

Wycieczka do Broumova

Mamy sobotę 24 listopada 2012 roku. Jest wczesny rano. Zmierzamy w stronę teatru w Jeleniej Górze, skąd ruszymy na dzisiejszą wycieczkę. Jak na razie, mamy całkiem niezłą pogodę. Autobus przyjeżdża nieco wcześniej. Widać, że humory dopisują. Nie ma co dłużej czekać. Ruszamy. Kierowca jedzie bardzo płynnie tak, że wydaje nam się, iż płyniemy. Jednak gdy patrzymy na rzeczkę, której wody rwą w przeciwną stronę, widzimy, a nawet czujemy, jak wznosimy się coraz wyżej. Nic dziwnego, przecież mamy wjechać na Przełęcz Kowarską. Powietrze jest dzisiaj tak przejrzyste, że widać wyraźnie kontury gór. Nie ma tam zbyt wiele śniegu. Ciepłe dni zrobiły swoje. Po drodze zbieramy pozostałych uczestników. Ostatni, Jarek, wsiada na końcu Kowar. Jesteśmy w komplecie. Prowadzący, Wiktor Gumprecht, może przedstawić obiekty, które zobaczymy. Jedziemy do Czech.



Nasz przewodnik pan Jarosław - właściciel browaru w Broumowie (drugi od prawej). Foto: Krzysztof Tęcza



Uczestnicy wycieczki do Broumova. Foto: Krzysztof Tęcza

Odwiedzimy miejscowość o nazwie Broumov. Poznajemy historię tego miasteczka. Historię, w którą wpisane są dzieje zakonników, bez których rejon ten nie rozwinąłby się tak szybko. To właśnie Benedyktyni osiedlając się tutaj spowodowali szybki rozwój miejscowości. Niestety w dniu dzisiejszym, poza potężnymi i pięknymi obiektami jakie pozostawili po sobie, praktycznie nie uczestniczą oni już w życiu gospodarczym miasta. Spowodowane jest to przede wszystkim ich małą ilością. Rządy komunistyczne, po II wojnie światowej, wprowadziły takie ograniczenia i, można powiedzieć, terror w stosunku do kościoła w Czechach, że obecnie mnichów jest ledwo kilkunastu. Urzędują oni zatem w siedzibie w Břevnovie (Praga) a obiekty odzyskane niedawno od państwa czekają na jakiś pomysł, który pozwoli racjonalnie je zagospodarować. Jeśli nie nastąpi to grozi im powolna zagłada. Na razie wzbudziły one zainteresowanie wśród turystów. Nie są to może tłumy ale na początek wystarczy. Ważne, że coś się tu dzieje, że choć niewielka część zabudowań jest wykorzystywana. Z czasem będzie tylko lepiej.



Ciekawostki z browaru w Broumovie. Foto: Krzysztof Tęcza

Broumov to także browarnictwo. Od wieków produkowano tu piwo. Zajmowali się tym wszyscy. Przede wszystkim zakonnicy. Obecnie browar jest w rękach prywatnych, a nowy właściciel radzi sobie całkiem nieźle. Produkuje tu ponad dwadzieścia rodzajów piw, organizuje zwiedzanie zakładu połączone z degustacją i dba by produkowane przez nikogo piwo było dobre, co w czasach istnienia wielkich kompanii piwnych produkujących piwo nowymi metodami, wcale nie jest takie łatwe.

Tym razem siedzę z przodu. Mam zatem wspaniały widok. Rozprasza go jedynie przesuwany się to w prawo, to w lewo, plecak stojący na półeczce przede mną. Wjeżdżamy do Krzeszowa. Objężdżamy wokół pocysterski zespół klasztorny. Widzimy kościół Wniebowzięcia NMP, w którym znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej, będący najstarszym wizerunkiem MB w Polsce.

Wkrótce dostrzegamy potężną skałę stojącą w polu koło drogi. To Diabelska (Czarcia) Maczuga (Skała). Kamień ten miał posłużyć urzędującemu tu diabłu do zniszczenia budowanego klasztoru. Uznał on, iż zakonnicy będą stanowili poważne zagrożenie dla pozyskiwania przez niego nowych duszyczek. Uniósł wielki kamień i leciał by zrzucić go na zabudowania klasztorne. Niestety przeliczył swoje siły i zanim dotarł na miejsce nastął świt. Wtedy kamień wypadł mu z rąk i wbijając się w ziemię pozostał tam jako przestroga.



Podczas zwiedzania browaru w Broumowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Ale oto jesteśmy już w Broumowie. Wjeżdżamy na teren browaru, gdzie spotykamy pana Jarka, który będzie nas oprowadzał. Pierwotnie browar znajdował się w klasztorze, jednak po pożarze postanowiono przenieść produkcję w bardziej bezpieczne miejsce, tak by w razie nieszczęścia miasto ponownie nie ucierpiało. Obecny browar istnieje równieko 300 lat. Produkowane tu są piwa niefiltrowane i smakowe (z przyprawami lub owocowe). Browar w skali kraju nie należy do największych. Jednak ze względu na wykorzystywanie tradycyjnych metod produkcji ich piwo wyróżnia się wśród jednolitych produktów zalewających rynek. Tutaj stosuje się tylko wodę (z własnej studni artezyjskiej), chmiel (z upraw koło miasta Žatec, znanych z najwyższej jakości tego surowca) i słodu.

Własna słodownia, pracująca tylko zimą, zapewnia sód na całoroczną produkcję. Początek procesu to moczenie jęczmienia, który po dwóch dniach rozłożony na wilgotnym podłożu kiełkuje wytwarzając przy tym duże ilości ciepła. Zebrany jęczmień przenosi się do komory, w której temperatura osiąga 85 stopni. Później następuje kilkumiesięczne leżakowanie. Sód pozostaje do produkcji piwa natomiast kiełkami spasa się konie. Orowadzający nas z dumą podkreśla, że ta część zakładu powstała cały rok przed wybudowaniem wieży Eiffla.

Kolejny proces produkcji piwa odbywa się w warzelnii. Nie będę tutaj oczywiście opisywał jak on przebiega, każdy chętny znajdzie potrzebne dane. Powiem tylko, że w końcowym rezultacie

otrzymuje się określoną ilość cukru w piwie. Zwykłe piwo ma 12,5 % cukru. Im więcej damy słodki tym więcej otrzymujemy cukru, a więc tym mocniejsze wychodzi nam piwo.



Zwiedzanie browaru w Broumowie. Foto: Krzysztof Tęcza

W tutejszych zakładach pracuje trzynastu ludzi mogących wzajemnie się zastępować. Potrafią oni przeprowadzić cały proces produkcji piwa. Dlatego nie ma problemu gdy któryś z nich zachoruje. Zwiedzając browar widzimy teraz wielkie kadzie fermentacyjne, których jest tutaj aż 49 sztuk. To stąd rozlewa się niefiltrowane żywe piwo do beczek. To co pozostaje filtruje się i poddaje pasteryzacji. Mówi się, że jest to proces, w którym kończy się dobre piwo. Pozostaje już tylko piwo. Obecnie piwo rozlewa się do opakowań szklanych, drewnianych jak i plastikowych. Plastikowe butelki czy beczki nie są najlepszym materiałem, jeśli chodzi o smak przechowywanego w nich piwa, ale ze względu na duże ilości produkowanego obecnie trunku, muszą być one stosowane. Inaczej się nie da. Wkrótce ludzie przyzwyczają się do tych opakowań i nie będą widzieli różnicy smakowej rozlewianego z nich napoju.

Ponieważ w browarze panuje bardzo duża wilgotność, a i temperatura raczej nie jest zbyt wysoka, wszyscy nieco zmarzliśmy. Wychodząc na dziedziniec odetchnęliśmy z ulgą czując powiew świeżego powietrza. W narożniku dostrzegliśmy ładną kaplicę, jak się okazało, będącą najstarszym obiektem w regionie. Zbudowano ją w 1601 roku. Ostatnio została ona zwrócona Benedyktynom, będącym prawowitymi właścicielami. Na potwierdzenie tego faktu widzimy dwa herby. Pierwszy na dziedzińcu, drugi bardziej okazały, wewnątrz budynku. Herb opacki składa się z dwóch tarcz. Na prawej widać ociosany konar, na lewej ukośnie trzy pasy z trzema różami na środkowym z nich. Aby poznać resztę wiadomości o sztuce warzenia piwa udajemy się do utworzonego tutaj muzeum. Niedawno poproszono opata Benedyktynów by otworzył nową ekspozycję. Warto podkreślić, że przywrócenie do życia tego zakładu dokonane zostało ze środków własnych właściciela, bez dotacji unijnych, czemu dał wyraz wieszając stosowne tabliczki informacyjne.

Wypada w końcu powiedzieć, że oprowadzający nas pan Jarosław to właściciel browaru, natomiast jego żona jest tutaj dyrektorem. W muzeum zobaczymy ozdobne kufle do piwa, różne urządzenia stosowane w procesie produkcyjnym ale także wiele narzędzi, opakowań czy mebli. Odtworzono pomieszczenie biurowe, w którym stoi oryginalny sejf nieotwierany od niepamiętnych czasów. Jest tutaj ekspozycja związana z krótkim epizodem w historii browaru, kiedy to produkowano 35 gatunków likieru. Ciekawsze eksponaty to piła do cięcia lodu, który początkowo był głównym i w zasadzie jedynym chłodziwem używanym w zakładzie. Jest także kopia obrazu (oryginał wisi w biurze pani dyrektor) przedstawiającego całe zakłady. Zobaczymy też ciekawy termometr, który na skali obok stopni miał wypisane jakie w danej temperaturze mamy piwo. Jego skala zaczyna się na 15 stopniach a kończy na -3. „Najlepsi” piwo przypisane jest do temperatury wynoszącej 5 stopni.

Po takiej dawce wiedzy, uważając się za co najmniej prawdziwych ekspertów, udaliśmy się na degustację piwa. Na początek otrzymaliśmy po kufle Benedykta. Jest to piwo złotożółte z lekko goryczkową pianką. Jednak samo piwo wykazuje już delikatną słodycz. Oczywiście było ono podane w odpowiedniej temperaturze.

Teraz, gdy zaspokoiliśmy pragnienie, przyszła pora na prawdziwą degustację. Najpierw dostaliśmy Święteczną 17 (naturalną). Trunek ten jest nieco ciemniejszy i trochę inaczej pachnie. Piwo pieprzowe gdy się je wącha to pieprzu prawie nie czuć, jednak gdy skosztuje się go to czuć go już wyraźnie. Chociaż można, przynajmniej początkowo, określić to posmakiem. Piwo z absyntem charakteryzuje się bardzo wyraźnym zapachem, właśnie absyntu. Jednak jest to bardzo delikatny zapach. W końcu w piwie tym absynt jest tylko dodatkiem.

Gdy już skosztowaliśmy kilka rodzajów piw to rozgorzały dyskusje. Wreszcie na sali zrobiło się gwarnie. Wszyscy rozmawiali o wszystkim. Nadstawiłem uszu. Okazało się, że oprócz porównywania tego co widzieliśmy, wspomniano także to co przeżyto podczas innych wycieczek. Nic w tym dziwnego. W końcu za tydzień mamy oficjalne zakończenie tegorocznego sezonu turystycznego. Nie pozostało nam już nic innego jak udać się do przyzakładowego sklepiku, gdzie każdy nabył piwo, uznane przez siebie za najsmaczniejsze. Tak zaopatrzeni, po wykonaniu pamiątkowego zdjęcia przy wielkiej beczce, ruszyliśmy na zwiedzanie klasztoru.



Klasztor Benedyktynów w Broumovie. Foto: Krzysztof Tęcza

Już samo wejście na teren klasztorny zapowiadało, że zobaczymy tu wiele pięknych dzieł sztuki. Okazało się jednak, że to co ujrzeliśmy dalej przerosło nasze oczekiwania. Tak pięknego kościoła klasztorowego dawno nie widzieliśmy. Nawet ci, którzy byli tu po raz kolejny, nie kryli swojego

zachwytu. Patrząc na ozdoby tu zgromadzone człowiek zastanawia się dlaczego okres w naszych dziejach nazywany barokiem musiał się skończyć. Fakt, w dzisiejszych czasach, w dobie kryzysu, pewnie nikt nie pozwoliłby sobie na takie zbytki, jednak piękno zawsze pozostanie pięknem.



Kościół klasztorny w Broumowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Po klasztorze oprowadza nas przewodnik, który, co prawda bardzo cichutko, ale przekazuje nam wiele cennych informacji dotyczących zakonu. Dowiadujemy się, że najważniejszym jest Břevnovský klášter w dzisiejszej Pradze. Znajduje się on w miejscu, w którym św. Wojciech założył pierwszy w ogóle klasztor w Czechach. Dlatego najważniejszym dostojnikiem wśród Benedyktynów jest opat z Břevnova. Dla klasztoru w Broumowie ważnym wydarzeniem było przybycie tutaj zakonników po zniszczeniu macierzystego zakonu w Břevnovie. Nastąpił wówczas wielki rozkwit całej miejscowości.

I znowu oprowadzający nas potwierdza, że nie ma tutaj zakonników. Jest ich, jak już wspominałem, zbyt mało. Sam klasztor w Broumowie został po II wojnie światowej uczyniony miejscem przymusowego odosobnienia duchowieństwa z całej Czech. Dlatego na miejscowym cmentarzu spotkamy tak wiele grobów zakonnic zmarłych w tamtym okresie. Były one zmuszane do bardzo ciężkiej pracy co przy poziomie ówczesnego wyżywienia i opieki lekarskiej znacznie skracało ich życie.

Obecnie w kościele msze święte odprawiane są raz w tygodniu a w okresie letnim organizuje się tu wielkie koncerty. Pozyskani sponsorzy opłacają wykonawców a zebrane datki służą do wykonywania dalszych prac remontowych. Najpiękniejszą część kościoła to oczywiście nawa główna, na której sklepieniu namalowano sceny z życia św. Wojciecha. Ich autorem jest Felix Scheffler.

Sensacyjnym wydarzeniem było odkrycie w 1999 roku skrytki z napisem Sancta sindom czli Święte płótno. Po wyjęciu ukrytego tam rulonu okazało się, iż jest to kopia Całunu Turyńskiego. Jeszcze większą sensacją był umieszczony tam list, z którego treści dowiadujemy się, że Julius Caesar Bergiria, arcybiskup turyński, potwierdza prawdziwość kopii Całunu Turyńskiego, która została

wykonana w 1651 roku i nakazuje przekazanie jej opatowi kościoła św. Mikołaja w Pradze, którym był wówczas Matthew Sobek. Docelowo kopia miała trafić do klasztoru benedyktynów w Broumovie. Obecnie kopia ta, jedna z 42 jakie wykonano, a jedyna w tej części Europy, jest eksponowana w wielkiej sali jadalnej, czyli refektarzu. Wartym zobaczenia jest także olbrzymia biblioteka z częściowo zachowanymi zbiorami. Jest tutaj 17 tysięcy woluminów. Kilka tysięcy zostało spalonych gdy klasztor przejęły władze komunistyczne. Bardzo ciekawym eksponatem jest globus, tak stary, że nie ma na nim, nieznannej wtedy Australii.



Klasztor Benedyktynów w Broumovie. Foto: Krzysztof Tęcza

Przechadzając się po niewielkiej części udostępnionych pomieszczeń kompleksu klasztorowego widzimy ogrom tej budowli. Widzimy także jak wielkich nakładów finansowych potrzeba było wówczas na samo choćby ogrzanie pomieszczeń, i jak wielkich nakładów potrzeba jest dzisiaj by to wszystko utrzymać w jako takim stanie technicznym by nie uległo zagładzie.

Ostatnio sprowadzono tu mumie z Vamberku. Tam groziła im zagłada a tu zostały złożone w nowych otwartych trumnach, które umieszczono w klasztornych podziemiach.

Powoli kończył się dzień. Niebawem zacznie się ściemniać. Ruszyliśmy spacerkiem przez rynek obok kolumny maryjne i koło kościoła św. Wacława, by dotrzeć do najstarszego w Czechach drewnianego kościółka Najświętszej Panny Marii. W krużgankach biegnących wokół niego umieszczono wiele płyt nagrobnych, ale także bardzo ładne obrazy drogi krzyżowej. Warto tutaj przejść się po cmentarzu by obejrzyć ciekawe rzeźby ozdabiające niejedną grób.

Pozostały do powrotu czas wykorzystaliśmy na spożycie obiadu. Część z nas pozostała w restauracji naprzeciwko kościółka, część poszła do miasta. Wkrótce spotkaliśmy się przy kolumnie maryjnej i wszyscy razem zeszliśmy schodami do parkingu, na którym oczekiwał na nas kierowca. Zrobiło się już zupełnie ciemno. Wszyscy byli tak zmęczeni, że zapanowała cisza. Tylko Wiktor próbował jeszcze coś opowiadać.

Kierowca bezpiecznie dowiózł nas do Jeleniej Góry i każdy ruszył w stronę domu.

Krzysztof Tęcza